

Pamięć miejsc natury ojczystej (step, las)

w wybranych tekstach beletrystycznych
i publicystycznych Henryka Sienkiewicza

Tematyzacja i refleksja nad statusem, rangą, miejscem oraz semantyką natury w twórczości artystycznej oraz publicystycznej Henryka Sienkiewicza wpisuje się w relacje twórców literatury polskiej XIX wieku i ich dzieł wobec kategorii natury (semantykę i reinterpretacje). Namysł nad aspektem pamięci elementów natury ojczystej Sienkiewicza, jakimi są step i las czy akwatyka w wybranych tekstach nowelistycznych, publicystycznych oraz powieściowych pozwala uchwycić związek tożsamości i pamięci z miejscem i czasem. Sienkiewicza zarówno jako publicystę, jak i kreatora beletrystycznych postaci i deskrypcji przestrzeni określają antynomie w aspekcie doświadczenia i artystycznego przekazu wybranych kategorii natury rodzimej i obcej. Przedmiotem dociekań jest zakres i semantyka tego przeciwstawiania w kontekście badającej interakcje między przestrzenią (i miejscem) a kulturą geopoetyki¹.

Sienkiewicz, jako dobrowolny czasowy wygnaniec i korespondent z „obcych” stron, ujmuje w *Listach z podróży do Ameryki* obraz amerykańskiego społeczeństwa w kontekście bezpośredniego doświadczenia konkretnej historycznie i topograficznie, ale egzotycznej, obcej zarówno geogra-

¹ Zob. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 10 i nn.

ficznie (jako kraina rozległych, „niezmierzonych przestrzeni”²), jak i przyrodniczo (jako świat „stad dzikich bawołów, niedźwiedzi, jaguarów” – L 10) przestrzeni Nowego Świata. Towarzyszy temu postawa estetyczno-kontemplacyjna, stanowiąca element budowania tożsamości ukierunkowanej estetycznie. Na aspekt świadomościowego rozgraniczania miejsc zwraca uwagę już początkowe zestawienie stanowiącej dla Sienkiewicza *novum* pod każdym względem Ameryki z Anglią, określaną krajem odmiennym „pod każdym względem [...] od wszystkich krajów stałego lądu”, ale zarazem „pod żadnym względem” nie będącym „dla nas obcym” (L 28). Postrzegana jest ona przez Sienkiewicza antytetycznie jako topografia zupełnie nowa, odmienna od znanych – europejskich. W ujęciu i perspektywie osobistego doświadczenia warszawskiego dziennikarza ważna jest antynomia między centrum a peryferiami, światowym, globalnym a lokalnym, podobnie jak zestawienie ruchu z osiadłością. Wprawdzie autor świadectwa literackiego, jakim są *Listy...*, zdecydowanie przedkłada nomadyzm nad osiadłość³, to jednak w tych innych miejscach nieustannie towarzyszy podróżnikowi-nomadzie pamięć miejsc europejskich i rodzimych. Deprecjonując klimat Ameryki i wyznając, że wyobrażał sobie przynajmniej Stany Zjednoczone „jako kraj daleko cieplejszy”, będący spadkobiercą romantycznego italia-nizmu Sienkiewicz stosuje pełne nostalgii porównanie:

W Europie, Belgii, Francji, a nawet i Anglii zostawiłem za sobą wiosnę, wody szeleszczące i zieleniejącą ruń zbożową; tu zaś na szerokości geograficznej Włoch południowych, śnieg leżał na polach, powietrze było surowe, dojmujące, a drzewa wśród ciemności nocnych rysowały się w twarde, bezlistne kontury (L 87).

Oprócz aury, podczas rejsu statkiem do USA, kontrastowo zestawia też towarzystwo amerykańskie z polskim: „Chwilami zdaje mi się, że jestem gdzieś na wodach zagranicznych; gdyby zaś nie język angielski i gdyby nie brak podziału na arystokrację i demokrację sądziłbym, że się przechadzam na szczawnickim deptaku lub pod ciechocińskimi tężniami” (L 54). Nawet, gdy opisuje, jak kusi go (niczym „leśna dziwożona”) życie

² H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1986, s. 5. Korzystając w cytatach w tekście głównym i przypisach z tego wydania podaję w nawiasie skrót L i strony; wszystkie podkreślenia – A. D. Zob. T. Bujnicki, *Temat amerykański*, [w:] tenże, *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1968, s. 233.

³ „... muszę was uprzedzić, że mam trochę cygańską duszę i nigdzie nie mogę zagrzać długo miejsca” (L 161).

osiadłe w lesie wraz ze skwaterem Dżakiem, wyznaje, że nie tyle potrafi wyrzec się dalszych podróży, ile nade wszystko przemawiającej znacznie silniej chwili powrotu do ojczyzny („w której strząsnę z obuwia obcy pył na progu ojczyzny” – L 220). Przybliżając charakter doliny Anaheimskiej, nazwanej przezeń wprawdzie „prawdziwym rajem na ziemi” i krajem, gdzie cytryna dojrzewa, stosuje tę samą metodę porównawczą zestawiającą to, jak jest „tam”, z tym, „jak u nas”:

oprócz cytryn, jak u nas w lipy, tak tam każdy dom tuli się pod zielone warkocze drzew pieprzowych, tamarynd, palm, rycynusów, oleandrow, winogradów, fig i drzew gumowych (L 161-162).

Deskrypcje „potężnej i groźnej”⁴ przestrzeni przyrody amerykańskiej są ujmowane w ambiwalentnej antytetyczności do europejskiej, a w szczególności polskiej. Natura amerykańska budzi zarówno zdziwienie, jak i podziw podróżnika wyznającego, jak marzył, by ujrzeć „owe kraje bezludne jeszcze, w których potężne siły natury, niepohamowane ręką ludzką i rozbijałe żyją, jak chcą, tworzą, co chcą i panują absolutnie” (L 182-183). Szczególne zainteresowanie wywołuje nieogarniony, równy, szary, jednostajny step. Jednakowoż jako „goły zupełnie jak klepisko, [...] popękany w wielkie kręte szpary”, okazuje się nużący w kontraście z „naszym stepem ukraińskim z kurhanami, ze swoją tradycją poetyczną”. Tylko bowiem:

Na Ukrainie wiatr niesie, jakby z drugiego świata, odgłosy „Ała” i „Jezus Maria!”, i huk samopałów, i rzenie koni, słowem tam step ma swoją żywą duszę; tu cisza, martwość, bezduszość. Ten kawał ziemi to tylko głupia i bezmyślna krzywda życiu. Tamten mówi i śpiewa cały, jak szeroki i długi, ten nie ma co powiedzieć; tamten buja, kołysze się, porusza, żyje; tam jeźdźcy «w trawach pławią się po pachy»; tu bezwstydną ziemią odkrywa nagie, popękane łono. Dla oczu nic; nic dla ucha i dla wyobraźni; jedno wielkie nic – nie znajduję innego określenia” (L 267-269).

Jedynie „tamten” step, nie zaś amerykańska preria, wzbudza estetyczny zachwyty – ma dla piszącego *Listy...* tę jedyną w swoim rodzaju „żywą duszę” (L 269). Step ukraiński – piękny i zarazem groźny – najsugestyw-

⁴ Zob. T. Żabski, *Poglądy estetyczno-literackie Henryka Sienkiewicza*, Wrocław 1979, s. 125.

niej został opisany w inicjalnej plastycznej wizji *Ogniem i mieczem*. Kurhany, trawy, wiatr, rzenie oswojonych i dzikich koni stanowią nieodłączne znaki topograficzno-przyrodnicze Dzikich Pól, oddają ambiwalentną specyfikę stepu „rodem z *Marii Malczewskiego*” – niby wesołego, pełnego życia, a jednocześnie pustego i smutnego, którego „koniem nie zgonić, myślą nie zgonić...”⁵. Jego specyfikę kształtują lektury romantyczne prozaika oraz recenzje rodzajowego polskiego malarstwa historyczno-stepowego (zwłaszcza Józefa Brandta, będącego dlań „poetą stepowym, tak jak był nim Goszczyński, Zaleski lub nawet Słowacki w *Beniowskim*”⁶), jak i własna *Niewola tatarska*, już przed *Trylogią* eksponująca „równy, bujny, głuchy” step jako przygodną krainę wojenną dla „mężów walecznych”⁷. Sienkiewiczowska metoda deskrypcji rodzimego stepu inspirowana jest bowiem tradycją romantyczną, w której obrazu pędzącego przezeń w dzikim, szalonym galopie jeźdźca, symbolizując stan jego duszy i chęć ucieczki w nietkniętą cywilizacją krainę natury czystej i bezkresnej, gdzie prymitywne i namiętne uczucia cechuje szczerłość, spontaniczność, naturalność, stanowią lustro narodowego charakteru dawnych Polaków. To wizja stepu rewokująca farysowy oddech wolności, radosne wrażenie nieskrępowanego niczym indywidualizmu i panteistycznego wtopienia się w dziką przyrodę. Znamionując kreacje czy to okrutnego Kozaka-rycerza (w wizerunku Bohuna⁸), czy farysa patriotycznego⁹ (Wołodyjowskiego, Kmicica, Nowowiejskiego, Bałki), motywy stepowo-konne zawsze dodatnio wartościują kreacje postaci rycerskich i uwypuklają urok rodzimej przestrzeni, stanowiąc komponent akcji. Szczególną specyfikę Dzikich Pól oddają w pełni słowa wracającego od hetmana Sobieskiego z misją wyjazdu na Ruś Wołodyjowskiego, którego „rozpuszczenie konia i jazda skokiem” przez

⁵ Zob. B. Mazan, „Impresjonizm” *Trylogii Henryka Sienkiewicza. Analiza, interpretacja, próba syntezy*, Łódź 1993, s. 77.

⁶ H. Sienkiewicz, *Wiadomości bieżące II, Dzieła*, t. 51, Warszawa 1950, s. 23. Zob. Z. Mocarska-Tycowa, *Tropy przymierzy. O literaturze dziewiętnastowiecznej i miejscach jej zbliżeń z malarstwem*, Toruń 2005.

⁷ „... którą kopytami końskimi depcą Polacy, Kozaki i Tatarzy w ustawicznym harcu, jedni za drugimi zbrojno się uganiając”. H. Sienkiewicz, *Niewola tatarska. Urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego*, [w:] tenże, *Wybór nowel i opowiadań*, pod red. T. Bujnickiego, Wrocław 1988, s. 272, 278.

⁸ Jako stepowego mołojca, jadącego „na koniu całkiem pokrytym pianą i błotem przez stepy i lasy, by się wedle swego zwyczaju wiatrem spić, zgubić w dali i zapamiętać, i to, co duszę bolało – przeboleć”. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Warszawa 1984, t. 1, s. 63.

⁹ Zob. J. Bachórz, *O polskim egzotyzmie romantycznym*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, seria 2, pod red. M. Żmigrodzkiej, Wrocław 1974, s. 273.

stepy określa pozytywne uczucie tęsknoty „za pędem i za świstem wiatru w uszach” i satysfakcji czucia się „ptakiem więcej niż człowiekiem”¹⁰.

Krajobrazy realnie, naocznie widziane w specyficzny kalejdoskopowy sposób podczas siedmiodniowej podróży wielką koleją Dwóch Oceanów, porównywanej pod względem szybkości z koleją terespolską, przetwarzane są na sugestywne artystyczne obrazy niezwykle uwodzącej Sienkiewicza amerykańskiej akwatyki¹¹. Widok na Niagarę oddaje pisarz poprzez opis stanowiący dynamiczny, zwielokrotniający grozę i demoniczność akwatyicznego fenomenu, (przez określanie wodospadu „ryczącym sabatem”, „piekłem rozpętanym”, które „gzi się w straszliwej orgii wśród chaosu”¹²), nasuwa analogię z unaoczniającym w *Ogniem i mieczem* animalistycznym (konotującym ekspansywność, dzikość i nieokiełznanie konia) porównaniem Dniepru w okolicy „straszego” pohoru – „Nienasytciem zwanego” – z „rozhukanym rumakiem”¹³.

Jednakże najurokliwsza okazuje się cisza i pustosz dzikich i ogromnych, bezbrzeżnych, milczących równin stepów Nebraski, w których gubi się:

nie tylko wzrok, ale i dusza, i myśl [...], zapomina o swoim „ja”,
zlewa się z otoczeniem i przez chwilę zdaje się żyć nie własnym życiem,

¹⁰ H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, Warszawa 1984, s. 68.

¹¹ Poczynając od „przepysznych widoków” „dość dzikiej i dziewiczej” przy jasnej od księżyca i śniegu nocy okolicy brzegów ogromnej, szerokiej Hudson River, błyszczącej „jakby taśma srebrna”, zaludnionej fantazją sprawozdawcy „Indianami i bawołami” (L 87), poprzez bezbrzeżną niczym morze, „błękitną, olbrzymią toń” jeziora Ontario, na której „mdleje i gubi się wzrok” (L 93), malownicze piękno zachodu słońca nad brzegiem Missisipi – „Ojca wód” błyszczącego „w olbrzymich skrętach i rozkrętach, jakby ogromna złota wstęga niknąca w dali w ciemnych lasach” (L 102), po widok z góry na Niagarę, „na wspomnienie którego mdleje i zwija skrzydła wyobraźnia, a pióro wypada z ręki” (L 94).

¹² A także uprzywilejowujący elementy akustyczne: huk, jęk, „niby śmiechy przechodzące w ryk wściekłości”: „Olbrzymia masa wód jeziora Erie spływając potężną gardzielą ku Ontario traci nagle grunt pod sobą i spada w dwóch miejscach w otchłań. [...] Jest w tym wszystkim jakieś przedpotopowe barbarzyństwo, jakaś niepojęta siła, a zarazem i okropność nie spotykana nigdzie, bijąca w oczy jakby straszliwym gwałtem zadawanym naturze. Mimo woli przychodzi ci na myśl, że [...] to jakiś kataklizm natury, i [...] że ten kataklizm nie kończy i nie skończy się nigdy. [...] Gnane wichrem obłoki zbiegają się i rozbiegają jak stada dzikich koni. [...] Huk wody ogłusza cię. Ostry wiatr tnie kroplami wodnymi po twarzy. [...] Zdaje ci się, że się tu wszystko wściekło” (L 94).

¹³ „Rzeka całym ciężarem wód tłukła o owe groble i odbijała się o nie, więc rozszalała, wściekła, zbita na białą, spienioną miazgę usiłowała je przeskoczyć jak rumak rozhukany”. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, dz. cyt., s. 110. Zob. A. Dąbrowska, *Dziewiętnastowieczne kultury sarmackie. Koń jako element tradycji szlacheckiej w Trylogii Henryka Sienkiewicza (wobec tradycji romantyków i modernistów)*, [w:] *Istnieć w kulturze – istnieć w kulturach... między teorią a praktyką edukacyjną*, pod red. D. Jastrzębskiej-Golonki, A. Rypel, Bydgoszcz 2017, przyp. 6 (w druku).

ale całą potęgą stepów, w której tak roztapia się jak kropla wody w morzu” (L 115).

Wizja unicestwienia w żywiole tego „obcego” stepu i uczucie łatwości zlania się człowieka z naturą ujmowana jest jako bliskie panteistycznemu zatracenie się w naturze:

Człowiek na łonie natury i wobec natury nie może oprzeć się poczuciu, że stanowi z nią jedno i toż samo, że w nim i w całym otoczeniu jest tylko jedna wielka dusza, a życie odrębne, ludzkie – to stan przejściowy, po którym nastąpi zlanie się z ogółem i nie byt osobisty, a wiekuisty byt ogólny (L 115-116)¹⁴.

Roztrzęsając istotę „najnaturalniejszej ze wszystkich religii” – buddaizmu i dostrzegając ją w: „tęsknocie za wszechżyciem, w przeciwieństwie do życia jednostkowego”, tłumaczy „niepojęty urok, jaki wywierają na nas te zjawiska natury, które [jak stepy] mniej więcej przypominają nieskończoność” (L 116).

„Bezbrzeżna równina stepowa” nie ma w sobie, „według zwyczajnych prawideł estetyki, kładących spokojną harmonię jako pierwszą zasadę piękności” nic estetycznego: „Pustka tylko. Szara dal zlewa się z niebem na końcu widnokręgu – milczenie wokoło: głusza, śmierć prawie”. Ten sam step amerykański ma jednak także w sobie „niepojęty urok”:

A jednak step nęci i wabi. Chciałbyś sięść na koń i puścić się nim, i gonić, i gonić; chciałbyś, ot, wykąpać się w nieskończoności i rozłożyć ręce na koniu i krzyknąć: „Hej! Hej, stepy! – i zapamiętać się w nich, i obłąkać, i żyć (L 116).

Opis nęcącego i pociągającego wrażenia, że: „tam tak pusto i bezbrzeżnie, i nieskończenie, [...] że

¹⁴ „Z takich to uczuć i wrażeń, z tej łatwości, z jaką człowiek zlewa się z naturą, powstały wszystkie panteistyczne systemy”. Podobne odczucia towarzyszą doznaniom akwaticznym na oceanie, pojmowanym, jak u romantyków, jako symbol wszechbytu, przepaści, nicości i sytuacji wsłuchiwania i wpatrywania się w gwarne życie mew i pelikanów w Anaheim Landing (zob. L 49 i 170).

tam tylko „jedna wielka dusza”; [...] Jest to niby odbrzask Nirwany i wszechżycia, a tęsknota za nim leży w ludzkiej duszy” (L 117),

świadczy o doznawaniu upojenia, egzaltacji i uniesienia. „Stepy środkowe Stanów”, tj. Nebraski, sprawiające z powodu swej dzikości i ogromu wrażenie „niezmiernie potężne”¹⁵, nie wpisują się jednak w bogactwo tradycji *Marii Antoniego Malczewskiego*. Opisując staranną, troskliwą hodowlę swojego dzikiego mustanga, Sienkiewicz nadmienia, że Meksykanin przyjeżdżając z drogi, nie zajmuje się swymi końmi, tylko „zdejmuje kulbakę, a konia wygania na step, jak u nas na Ukrainie czynią to Kozacy [...]” (L 214). Dodaje też, że miód z pasieki gościnnych Plesentów „dobrocią, zapachem i przezroczystością” przewyższa „nawet litewski lipiec” (L 259). Ubolewa jednak zarazem, że z powodu upałów dochodzących do stu kilkunastu stopni Fahrenheita latem cała tamtejsza flora „schnie jak pieprz”, grunt staje się „goły zupełnie jak klepisko i popękany, [...] w wielkie kręte szpary” (L 267-268), a fauna zastyga jakby w bezruchu¹⁶. Step ożywa jedynie nocą¹⁷. Najsmutniejszy jest widok prerii spalonej, gdy step zmienia się w „jeden pokład popiołu i węgla, martwota pada na niego absolutna, a gorące i tak promienie słońca operując na czarny grunt wzniesają taki żar, że po prostu niepodobna w nim oddychać” (L 121). Urok niewypowiedziany mają amerykańskie stepy jedynie na wiosnę:

gdy słońce potopi śniegi, ziemia przesiąknie nadmiarem wilgoci, wszystkie strumienie (creek) wystąpią ze swoich łożysk i zalawszy płytko, ale szeroko ogromne przestrzenie, przeświecają rzeźwą, wio-

¹⁵ „Rozległe są na całe tysiące mil na północ, południe, wschód i zachód; [...] Wszędzie step i step, porosły tylko rodzajem wrzosów, burzanami i jakąś szyszkowatą rośliną, której szyszki do naszego szaleju podobne. Widok w ogóle uroczysty, ale nadzwyczaj smutny” – L 117-118).

¹⁶ „... stepy stają się tak puste i milczące, jak sama śmierć. [...] dziki zwierz zaś cały dzień spoczywa w legowisku. Nawet jaguar i puma, czyli płowy lew stepów, rzadko odważają się krążyć w godzinach południowych, w których upał dochodzi największej siły. Wielkie szare niedźwiedzie, najstraszniejsze rozbójniki stepowe, udają się w góry, gdzie śnieg nigdy nie topnieje, [...] męczący wpływ upału znać i na bizonach. Ogromne łby ich z kudłami nabitymi na kilka cali grubo kurzem, gliną i poplątanymi roślinami stepów schylają się co chwila, bodą rogami twarde grunty stepowe, jakby w poszukiwaniu wody; [...]. Oczy ich błędne i zasze krwią oraz powywieszane języki znamionują wściekłość i pragnienie (L 119).

¹⁷ Wówczas bowiem: „Tu i ówdzie słychać złowrogie gardłowe wrzaski kaguarów, czasem ozwie się ryk szarego niedźwiedzia, po którym na chwilę milknie wszystko; a potem znów powiew wiatru przyniesie lękliwe skomlenia kujotów, czyli małych wilków stepowych idących w ślad za wielkimi rozbójnikami i żyjących z resztek ich biesiad” (L 119).

senną wodą wśród traw i zarośli. Wszystko wówczas wzrasta prawie w oczach, strzela pękami i rozkwita. Step wydaje się jak jeden stubarwny dywan. [...] z chwilą gdy następują upały, wszystko odlatuje lub chowa się w pobrzeżne zarośla i milknie aż do następnej wiosny” (L 122-125).

W amerykańskiej korespondencji co rusz pojawiają się zestawienia detali tamtej natury z tymi przynależnymi „naszej”. Sienkiewicz kreuje nastawiony na odbiór wzrokowy i węchowy opis życia stepowego wiosną jako barwnego i gwarneho „prawdziwego potopu” flory oraz odrębnego od „naszego” świata zwierzęcego¹⁸, zwłaszcza przylatującego z okolic lesistych zróżnicowanego ptactwa¹⁹. Przy tej okazji zauważa, że widziane w Kalifornii „z pewnej odległości” sępy, „tak zwane ścierw- niki”, są „podobne do naszych indyczek”, ich goła głowa bowiem zdaje się „zdobna w indyjskie korale”. Przede wszystkim jednak tutejsze ptaki z rodu śpiewaków:

inaczej śpiewają od naszych. Wielki np. skowronek kalifornij- ski, dochodzący rozmiarów naszej przepiórki, [...], nie śpiewa tak, jak nasz, długo i melodyjnie, ale siadłszy gdziekolwiek, gwizdnie raz i drugi, jakby na psa, i już kontent (L 124).

Śpiew, tak zwanego przedrzeźniacza albo drozda żartownisia, wydaje się reporterowi: „dość do słowiczego podobny, nie tak jednak donośny, dźwięczny i słodki” (L 124).

Widziany z pociągu wiejski krajobraz „farm z pięknymi domkami w stylu szwajcarskim” konfrontuje oczywiście z pejzażem „podobnym do polskiego”, bowiem gospodarstwa amerykańskie dalekie są od „pysznej kultury w zachodniej Europie”, a „liche zabudowania gospodar- skie, brak porządných płotów zupełny, brak rowów: wszystko to przy- pomina zapadłe strony Podlasia lub Pańszczyznę” (L 90, 92). Określając przyczynę takiego stanu ukształtowania terenu stwierdza, że ruchliwy „nie lubiący siedzieć na jednym miejscu” i „pochopny w handlu” (L 91) rodowity Amerykanin chętniej zajmuje się spekulacją, a nie wzo-

¹⁸ „... nagle ukaże się groźny łeb bizona lub śliczna główka antylopy o wielkich, smutnych oczach i promiennych rogach, [...] od chwili do chwili usłyszysz złowrogie, suche kołatanie dzwonek grzechotnika, który wijąc groźnie ogonem, ucieka jednak co prędzej” (L 122-123).

¹⁹ „... szare sowy siedzące z zamkniętymi pod nadmiarem światła oczyma i jakoby ogłupiale pośród dziennego blasku. [...] w powietrzu pławią się na rozpostartych skrzydłach wielkie orły i mniejsze jastrzębie, kobuzy i sokoły” (L 123).

rowym gospodarowaniem na swej ziemi. Widoczny pośpiech w zakładaniu gospodarstw sugeruje brak naokół domków farmerskich „drzew cienistych”, „sadów owocowych” i ogrodów. Jest tylko szczery las (L 90), który jako swobodny, dziki twór natury, nieskażony ludzką działalnością, symbolizujący pierwotny stan chaosu, wywołuje uczucie niesamowitości i zagrożenia, (bo w odróżnieniu od „ogrodu” jako znaku natury uporządkowanej, „oswojonej”, poprawionej ludzką ręką) oznacza naturę pierwotną, piękną, lecz ambiwalentną w swej semantyce. Las czy bór pojawiający się w utworach Sienkiewicza stanowi nieodłączny element polskiego krajobrazu, służący dookreśleniu topografii miejsca akcji utworu realistycznego. Opis jest ścisły, wkracza w kompetencje naukowca, co określa przyrodoznawstwo i empiryzm, oparcie się na rzetelnej wiedzy o przyrodzie płynącej z obserwacji. Las jest partnerem człowieka w życiu i warunkiem jego przetrwania, ale też obarczony zostaje zespołem znaczeń symbolicznych. Autor *Potopu*, rozwijając epizod leśnego spotkania Kmicica w smolarni Kiemliczów – ówczesnej „dziupli” zbójczej, ukazuje las jako ważne miejsce walk partyzantki szlachecko-chłopskiej w okresie wojen Rzeczypospolitej, miejsce zarówno schronienia, jak i zasadzki²⁰. Krajobraz otwartych przestrzeni leśnych, tj. zazwyczaj groźnej, częściowo tylko oswojonej puszczy, dominuje w *Krzyżakach* – powieści, w której wielki las stanowi obiekt zabiegów użytkowych (karmi, dostarcza budulca, lekarstw), dzięki czemu jest przestrzenią przyjazną, a zarazem niesie w sobie niebezpieczeństwa realne i fantastyczne. Jest miejscem rozgrywania się fabularnie ważnych zdarzeń (porwanie i odzyskanie Danuśki)²¹. Kiedy relacjonuje w *Listach...* amerykańską trzebież lasów, zestawia ją Sienkiewicz wartościująco ze scenami widzianymi „u nas”, gdyż nad „olbrzymią tonią” Ontario, gdzie lasy zajmują ogromne przestrzenie, ma owa wycinka inne, mniej złowróżbne znaczenie. Pionierowie oddają krajowi prawdziwą przysługę, bowiem oczyszczając go siekierami z leśnego gąszczu przysparzają mu uprawnych pól²². Odgłosy siekier, przerywające leśną ciszę i sylwiczną „muzykę” w znamionujących rzeczywistość polską nowelach, charak-

²⁰ J. Tazbir, *Szlachcic w lesie i o lesie*, [w:] tenże, *Prace wybrane*, t. 4: *Studia nad kulturą staropolską*, Kraków 2001, s. 230 i 238.

²¹ Zob. T. Bujnicki, *Wstęp*, [w:] H. Sienkiewicz, *Krzyżacy*, Wrocław 1990, t. 1-2, s. LXXIX.

²² „Dzień i noc słyhać w tych okolicach huk siekiery, wystraszony zwierz i ptactwo cofa się coraz bardziej na zachód, z każdym dniem niemal nowe przestrzenie z mroku leśnego wychylając się na światło dzienne oczekują tylko rąk i pługów, ażeby zamienić się w łany zbożowe” (L 91).

teryzują las jako miejsce pracy chłopa i trudu ludności wiejskiej, szczególnie w porze przednówka (Rzepa w *Szkicach węglem*²³). Las umożliwia przetrwanie prostemu ludowi nie tylko w stronach rodzinnych, ale również z dala od domu, za oceanem, na emigracji zarobkowej. Jedynie siła fizyczna rąk, upór charakteru pozwalają przewyciężyć niedolę tułacza-osadnika i okiełznać nieprzebytą puszcę²⁴. Przy tym ten las jest dla osadników zarówno przekleństwem, jak i dobrodziejstwem²⁵. Las to nie zawsze miejsce swojskie, dobrze znajome, miłe dla oka – mimo pozorów arkadyjskości zawiera w sobie coś suwerennego, niepokojącego, jakąś zagadkową siłę dynamiczną. W nowelach Sienkiewicza las jest ogromny, wiekowy, odwieczny, znajomy i jednocześnie niepoznany do końca, budzący podziw, ale i przerażenie swoją potęgą. Przyjęcie przez pozytywistę światopoglądowych przesłanek empiryzmu i racjonalizmu zniwelowało wprawdzie lęk przed naturą, ale pozostawiło w mentalności polskiego chłopa (bohatera szkicu) odczucie ogromu i nieznanych cudów tego pustego boru, w którego „zielonych gąszczach” „świergotało nieznanne ptactwo”²⁶, a w końcu irracjonalnego lęku przed nieznanym²⁷. Opis potęgi lasu bowiem, w konfrontacji ze zmagającym się

²³ „Rzepa chłopisko był rosły jak topola, tęgi: prawdziwie od topora. [...] do roboty był dobry. Jak bywało, plunie w garście, a chwyci za topór, a machnie, a stęknie, a uderzy: to aż sosna zadrży, a wiór na pół łokcia się od niej oderwie. W ładowaniu drzewa na fury także był pierwszy. [...] Machał tylko toporem, aż grzmiało, a czasem, ot, dla uciechy, puszczał głos po lesie: – Hoop! Hop! Głos leciał między pnie, a potem wracał echem. I znowu nie było nic słycać prócz huku Rzepowego toporu; a czasem także sosny zagadały między gałęziami szumem, zwyczajnie jak w lesie”. H. Sienkiewicz, *Szkice węglem*, [w:] tenże, *Wybór...*, dz. cyt., s. 90-91.

²⁴ „Spodziewali się zastać na gruntach, przeznaczonych na osadę, pola i las, a znaleźli tylko las, który dopiero trzeba było karczować. Czarne dęby, drzewa czerwone, bawełniane [...], jasne platany i posępne hikory, stały obok siebie jedną masą. Puszcza tu była nie na śmiech, podszyta czaporalem z dołu, powikłana w górze lianami, które [...] tworzyły jakby zwieszające się mosty, jakby zasłony, jakby bisiory jakie, kwieciami okryte, a tak gęste, tak stłoczone i zbite, że oko nie pobiegło w dal, jako w naszych lasach; [...] Jeden i drugi Mazur spoglądał to na własne pięście, to na siekierę, to na owe dęby, [...]. Błogo mieć drzewo na chałupę i na opał, ale wyciąć las jednemu człowiekowi na 160 morgach, pniaki z ziemi wydrapać, wykroty zrównać i dopiero imać się pługą, to praca na całe lata. Ale nie było nic innego do roboty, więc zaraz drugiego dnia po przybyciu taboru jaki taki przeżegnał się, w ręce splunął, chwycił toporzysko, stęknął, machnął, uderzył, i od tej pory co dzień było słycać huk siekier w tym arkanaskim lesie, [...]”. H. Sienkiewicz, *Za chlebem*, [w:] tamże, s. 247-248 [podkr. – A. D.].

²⁵ „Bór [...] dawał jeść i pić, bór [...] odziewał”. Tamże.

²⁶ Tamże, s. 243.

²⁷ „Ci, którzy zagłębiali się w chaszczę, przynosili dziwaczne wieści, że ten bór wcale końca nie ma, że dalej straszne w nim bagna, bajora i jakaś śpiąca woda pod drzewami, że jakieś dziwotwory tam mieszkają, jakieś opary, na kształt duchów, przesuwają się między gąszczami, jakieś węże syczą, jakieś głosy wołają: „Nie chodź!”, jakieś krzaki niesamowite za ubranie łapią i nie puszczaają”. Tamże, s. 253-254.

z nią na śmierć i życie człowiekiem, przywołuje obraz pożogi²⁸. Narracja o spaleniu odwiecznego boru w Arkansas za sprawą jednego z osadników wprowadza w *Za chlebem* sugestywny w konwencji realistycznej, niezwykle plastyczny i ekspresyjny opis pożaru i zagłady puszczy²⁹. Odczucie obcości terenu Borowiny w Arkansas stanowi istotny argument klęski Toporków. Opis z perspektywy chłopca oddaje u Sienkiewicza narastającą grozę sytuacji, bo przyroda leśna występuje jako żywy organizm, siła niestworzona dla człowieka, budząca i upojenie, i przerażenie; zostaje obdarzona cechami duchowymi, wywołanymi subiektywnym odczuwaniem świata³⁰. Stanowi też akompaniament ludzkich przeżyć, jak w przypadku opisu bohaterki *Szkiców węglem* idącej przez las³¹, w którym jest monizm przyrodniczy i rys panpsychizmu.

Przede wszystkim jednak las jest typowym obrazem przypominającym na obczyźnie bliskie sercu strony rodzinne. Występuje jako znak w funkcji użyteczności patriotycznej:

Ażeby ta wojna pod ziemię się zapadła! Przez wybite okno czernieje las i szumi jako pognębińskie sosny [...]. Oto wydaje mu się [Bartkowi Słowikowi], że tam gdzieś w ciemnych, mokrych głębinach boru ktoś jęczy i powtarza: „U nas, u nas, u nas”³².

Na okręcie płynącym do Ameryki podróżującym Toporkom „uwidziały się Lipińce całkiem takie, jak były”, z nieodłącznie współtworzącym ojczystą krainę elementem – sosnowym borem, tak bowiem na obcej ziemi emigrantom – tułaczom znad Wisły „potrzeba było

²⁸ Której „wszystkie płomienie zlały się w jedno morze ognia i szły przez las jakby tchnienie śmierci lub gniew Boży”. Tamże, s. 258.

²⁹ Inny od parabolicznej opowieści o wyrąbaniu starego, stuletniego lasu przez kolonistów w *Placówce* Prusa. Zob. J. Bachórz, „Placówka” Bolesława Prusa. Projekt kolejnej interpretacji, „Pamiętnik Literacki” 1984, z. 3, s. 145.

³⁰ „... a bór szumiał, jakby się natrzęsał z ludzkiej niemocy. [...] A las szumiał, jakby się natrzęsał”. H. Sienkiewicz, *Za chlebem*, dz. cyt., s. 254-255.

³¹ „Rzepowa weszła do lasu, ale w lesie było jeszcze ciemniej i straszniej. Od chwili do chwili zrywał się nagle szum, jakby przerażone chojary szeptały do siebie ogromnym szeptem [...]. Rzepową aż ciarki przechodziły, że to może „złe” śmieje się na bajorach albo może gomon przesunie strasznym korowodem lada chwila. „Byle bez las, byle bez las” – myślała [...]. Biegła więc ostatkiem sił, chwytając w spieczone usta powietrze, a tymczasem [...] uderzył wiatr z taką siłą, że aż chojary przygięły się do ziemi; las zasnuło mgłą, parą, falami deszczu; drogi ani dojrzeć, a tu drzewa wiją się po ziemi, a skrzypią i szumią: słycać trzask gałęzi – ciemność”. H. Sienkiewicz, *Szkice węglem*, dz. cyt., s. 148-149.

³² H. Sienkiewicz, *Bartek zwycięzca*, [w:] tenże, *Wybór...*, dz. cyt., s. 365-366.

boru sosnowego, pól i chałup słomą krytych...”³³. Utożsamianie amerykańskiego krajobrazu pól i boru z lipinieckim, zachowanym w Wawrzonowej pamięci, bo „zupełnie jak w Polsce”, obrazuje tęsknotę polskiego chłopca: „Wawrzonowi rozpierało tak coś piersi, że miał ochotę krzyczeć: «Hej, wy bory i pola zielone!»”³⁴. W odbieranym przez okna pociągu sensualistycznym³⁵ wrażeniu bycia „w ślicznych, rozrosłych w górach sosnowych lasach, wesołych, wonnych, jakby uśmiechniętych w różanych promieniach poranku” i brzmiących „świergotem ptactwa”, wyraża autor *Listów... piękno południowej Kalifornii*³⁶. Wybrana na godną następczynię opuszczonej ojczyzny Kalifornia³⁷ postrzegana jest jako arkadyjska „wiosna i przebudzenie, i życie, i wesele”. Znamionuje ją nigdzie niewidziane „dotąd bogactwo barw i taka zarazem ich harmonia”, że Sienkiewiczowi zdaje się jakby był pod „niebem błękitnym jak we Włoszech” (L 132-133), co podkreśla aspekt wonny i bogactwo zarówno świata kwiatów, jak i świata ptasiego oraz „nieprzebrane mnóstwo” zwierząt³⁸. Lesistsze i coraz dziksze okolice Anaheim, na których panuje cisza „jak pierwszego dnia po stworzeniu”, z wielkimi szumiącymi w księżycową noc nad głowami podróżujących na koniach dębami, wyzwala ją czar rozmarzenia: „wobec potężnej natury czułem się szczęśliwy: jakbym miał skrzydła u ramion” (L 180).

Bezludne prawie góry Santa Ana z kolei, podobnie jak Czarne Góry (Black Hills), które jako „osobna grupa, stojąca na równinie oddzielnie od innych pasm” przypominają „nasze Tatry”³⁹, nasuwają Sienkiewiczowi pragnienie „wdarcia się w głębie dziewiczych lasów i stepów, opisywanych przez Coopera”. Budzą też refleksję o doświadczanej tu

³³ H. Sienkiewicz, *Za chlebem*, dz. cyt., s. 203-205.

³⁴ Tamże, s. 243.

³⁵ Wspierającym się przemiennie na motywach wonnych, barwnych i dźwiękowych. Oddawanie w sensualistyczny sposób obrazów leśnych znamionuje też styl *Krzyżaków* – zob. T. Bujnicki, *Wstęp*, s. LXXII.

³⁶ Ujmowanej jako kontrast do Nevady „ze swymi dantejskimi widokami, z zimą i mroźnym wichrem”.

³⁷ Anaheim niedaleko Los Angeles to miejsce, które wyszukuje Sienkiewicz na założenie kolonii-falansteru na wzór farmy Brooka dla siebie i kilku warszawskich przyjaciół, z Heleną Modrzejewską i jej mężem na czele, marzących o osiedleniu się w tej na poły legendarnej „krajnie wolności” i prowadzeniu tu „businessu” w stylu amerykańskim.

³⁸ Ornitologia zdaje się jego prawdziwym hobby (opisuje ze znanstwem i humorem „podobne do konika polnego” kolibry i mnóstwo innych ptaków: pszczołojada, drozda przedrzeźniacza, czarne szpaki, pstre przepiórki – zob. L 162-163). Opisuje też „tysiące zajęcy, ziemnych wiewiórek, kujotów i borsuków” (L 163-166), z których jednego oswoił jak psiaka.

³⁹ Gdyż wydają się: „Wśród krajobrazu przyprószonego śniegiem i na tle ołowianego nieba [...] czarne jak noc, a przy tym mroczne jakies, tajemnicze i groźne” (L 126-127).

„twarzą w twarz, oczyma w oczy naturze zupełnie pierwotnej”, w której można się „rozpuścić i zginąć jak kropla marna deszczu w oceanie” (L 183). Napotykanym w czynnej już podróży w górach⁴⁰ skwater, żyjący na Dzikim Zachodzie zgodnie z naturą, tj. „dziko”, wolno, samotnie, „poza obrębem społeczności ludzkiej i związany do końca życia z puszcza”⁴¹, daje okazję do prezentacji trudów, jakie ponosi taki osadnik-trzebiciel lasów, którym:

jest zwykle człowiek ubogi, pozbawiony żony, dzieci, więc samotny. [...] przychodzi w góry, wybiera kanion, który mu się najlepiej podoba, i mówi sobie: „Tu osiądę.” Ale żeby osiąść, potrzeba wybudować dom; skwater prócz siekiery, piły i świdra nie posiada zwykle innych narzędzi. [...]: pospolicie też skwaterowie bywają ludźmi ogromnej siły i niepospolitego hartu ducha (L 187).

Ten, jak mówi, „atleta” torujący cywilizacji „drogę w puszczy”, wybierając samotniczy model życia, którego przejawem jest solidarność i brak podziałów społecznych, osiada „na takiej przestrzeni, na której połowa ludności guberni warszawskiej wygodnie pomieścić by się mogła” (L 193). Sienkiewicz rysuje skwatera kalifornijskiego, urastającego do rangi wzorów heroizmu⁴² i skłonnego do rozmyślań głębokiej religijności, jako przeciwieństwo skwaterów Nowego Meksyku, Arizony, Indian Territory. Są oni jak respektowani na Dzikim Zachodzie „lynch [...tj.] twardzi, hartowni, burzliwi”, ale dotrzymujący zawsze słowa, solidarni i brzydzący się wszelką zdradą”⁴³. Małomówna pobożność i prawość skwatera, ujmowana jako przeciwieństwo płytkiej duchowości zwykłego Amerykanina, przypomina Sienkiewiczowi korną i głęboką „naszą wiarę”. Skwater kocha bowiem: „tę niewidomą, a dobrą rękę, która rankiem rozciąga zorzę różaną na niebie, każe wschodzić i zachodzić słońcu, wiosną rzuca potop kwiatów na stoki górskie, a dębom i całej

⁴⁰ Sienkiewicz określa zasadniczą różnicę podróżowania „w wygodnych wagonach Pulmana” i w górach, w których „rola podróżnego odmienna i bezwarunkowo czynna. Jedynym paszportem i biletem na podróż jest twój własny karabin; jedynym sposobem przenoszenia się z miejsca na miejsce – twoje własne nogi lub na wpół dziki mustang, którego ile razy chcesz dosiąść, tyle razy musisz najprzód na wpół udusić w skrętach laso; [...]” (L 183).

⁴¹ A. Ładyka, *Henryk Sienkiewicz*, Warszawa 1971, s. 110.

⁴² Zob. Z. Najder, *O „Listach z podróży” do Ameryki Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1, s. 111.

⁴³ „Tamci są trzebicielami lasów i koczownikami; on jest osadnikiem; tamci żyć muszą ustawicznie jak gdyby na stopie wojny, w Kalifornii panuje spokój” (L 192).

puszczy każe śpiewać jakoby nasze: »Święty Boże, Święty mocny« (L 192). Żyjący zupełnie samotnie w bliskości gór Santa Ana Jack (Dżak) Harrison, nazwany Robinsonem (L 182), urzeka podróżnika swoją serdecznością i naturalną pobożnością swej wieczornej modlitwy:

poetyczny majestatyczną poezją siły korzącej się przed siłą jeszcze wyższą [...] odchodził zawsze trochę w górę pomiędzy kamienie i odkrywszy głowę wznosił oczy ku niebu i poczynał mówić pacierz (L 219).

Iście „staropolską” gościnność skwaterów Plesentów oddaje zaś opis wieczerzy podanej na stole z desek pod „arcyprostą budową”⁴⁴, kojarzącą się gościowi z „widywanymi w dziecinnych latach obozowiskami cygańskimi”⁴⁵. Smakując „życia leśnego” w kanionie górskim⁴⁶ (nazywanego „sielanką górską, tak oryginalną, że [...] zdawała się urojeniem i jakby snem jakimś [...] uspokojeniem wielkim po życiu w mieście” – L 210-211), stwierdza jego dobrodziejstwo w zestawieniu z życiem w Warszawie – „dziwnie szybkie doskonalenie zmysłów wzroku i słuchu”:

⁴⁴ Tj. wznoszącą się „niedaleko domu i ogniska [...] werandą składającą się z czterech cienkich, nie ociosanych pni platanowych, na których oparty był dach upleciony z liści i suchych prętów laurów” (L 236).

⁴⁵ „Ogień, podsycany przez Meksykanów suchymi laurami, buzował potężnie, strzelając czerwonymi pasmami wyżej, prawie nad dach werandy i obejmując ze wszystkich stron okopcone kotła, w którym gotowało się mięso antylop wraz z czerwoną fasolą. Obok na patelni warczały skwarząc się, kurcząc i sycząc, jak dusze potępione, kawałki słoniny, ulubionego przysmaku meksykańskiego. Japońska herbata z miodem, gotowana we wrzącej wodzie, miała stanowić dopełnienie wieczerzy. Ognisko i zgromadzeni naokół niego ludzie, [...] dziwnie oryginalny przedstawiali widok. Wyobraź sobie, czytelniku, te krwawe snopy światła sypiące deszczem iskier wśród zatopionej światłem księżyca atmosfery; te drzewa jednocześnie mroczne od nocy, srebrne od księżyca i różowe od blasku płomieni! Wyobraź sobie, że słyszysz potok szumiący licznymi wodospadami w kamiennym korytarzu, a dalej jeszcze – ciemny, majestatyczny amfiteatr gór i skał rysujących się czarno na srebrnym tle nocy. Siedzące przy ognisku postacie dodawały jeszcze romantycznego uroku krajobrazowi: rzekłbyś, że oddział zbójców Kalabrii lub kleftów w Pindus. Jeszcze bardziej dziko [...] wyglądali Meksykanie. [...] Przyszły mi na myśl widywane w dziecinnych latach obozowiska cygańskie. Też same twarze z rozrzuconym włosiem, też same brody, czarne jak krucze pióra, też łachmany zamiast odzieży; tylko powaga większa i pycha nieporównana, i poczucie godności własnej, jakich nie masz między Cyganami (L 236-237).

⁴⁶ Tj. polując na antylopy, koziorożce, których: „mięso krajaliśmy na cienkie płyty i wędziliśmy w dymie lub porozwieszawszy na sznurze suszyliśmy je na słońcu” i chodząc „strzelać ptactwo” (L 209), głównie bażanty.

W Warszawie pisywałem czasem po nocach do godziny trzeciej i czwartej rano; tu chodziłem spać o zachodzie słońca – wstawałem o świcie. Ale główna przyczyna owego doskonalenia się zmysłów leżała w samym tym życiu dzikim i leśnym (L 210).

Dolina „Picnic Place” w kalifornijskim kanionie, „nie zarośnięta tak zbitą i poplątaną puszcza, jak inne”, kojarzy się Europejczykowi z parkiem wersalskim na pustyni⁴⁷. Nostalgia za swojszczyzną towarzyszy kontemplującemu nieruchomo piękny widok „cudnej doliny”, podsuwając wspomnienie tęsknej piosenki (dumki) Józefa Bohdana Zaleskiego, przedstawiciela szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu, wyrażającej smutek wygnańca i tęsknotą za Ukrainą:

Na krańcu widnokręgu szarzała niby mgła, niby chmura jakaś sina, ale rozświecona purpurą zachodu. Był to Pacyfik [...]. Był zachód słońca, a nad Oceanem rozlewał się drugi ocean purpury i złota na niebie. [...] Powietrze tak było przezroczyste, że ten ogromny szmat kraju leżał widny dla mego oka, jak na dłoni. Cisza był prawie niepokalana. Śliczny, pogodny zachód zdawał się nasycać wszystko nieporównaną słodyczą i różanym spokojem. Błogosławieństwo i ukojenie wielkie unosiło się nad krajem... Wówczas wezbrało mi się serce, a na usta wybiegła mimo woli znana smutna piosenka: U nas inaczej! inaczej! inaczej! (L 230-231).

Podobnie jest we *Wspomnieniu z Maripozy*, kreującym spotkanie z Putramentem, polskim skwaterem-pasiecznikiem żyjącym od dwudziestu dwu lat w lesie w pobliżu Maripozy. Ów starzec, „podobniejszy do Wernyhory niż do przeciętnego rodaka”, ze wzruszeniem przyjmuje pana M. „ze stron ojczystych” (narratora opowiadania), mówiąc „jak

⁴⁷ „Był to po prostu ogród wersalski na pustyni, strojny w tak cudowne bukiety drzew i krzewów, jakby je układała ręka ogrodnika-artysty. Ciemne, śliczne dąbrowy i małe, rozrzucone wdzięcznie gaiki platanów pokrywały większą część przestrzeni: laury układały się w regularne klomby; pojedyncze drzewa tworzyły jakby aleje, których końca nie mogłem dojrzeć. [...] to natura układała wszystko tak misternie i foremnie. [...]. Złudzenie, że są to po prostu sztuczne altany, było tak silne, że pierzchno dopiero wówczas, gdy zbliżywszy się do jednej z nich, dojrzał wyskakującego spod liści szarego, czarno cętkowanego żbika. [...] natura wysiliła się tu, aby stworzyć przepyszny park z całym wymagalnym dobozem barw i cieniów, z misternym układem szczegółów, z odpowiednią perspektywą i z mądrym namysłem, tak łudzącym, że mimo woli patrzyłem i szukałem, czy spośród ciemnej zieloności drzewnej nie błysną mi z oddali białe marmury jakiego pałacu ze zwierciadłami w szybach, ze strojnymi damami na gankach, z jeziorem u stóp i z łabędziami na błękitnej toni” (L 225).

jaki Abraham lub Jakub”⁴⁸ językiem co rano czytanej w kanonie Biblii w przekładzie Wujka, by nie zapomnieć języka ojców swoich.

Najniezwyklejsze wrażenia wzbudza w korespondencji „Gazety Polskiej” amerykański las umarłych na Mohave jako całkowicie odmienne „zwarte zbiorowisko drzew” od powszechnie wchodzącego do opisów pejzażu wsi polskiej⁴⁹. Sienkiewicz indywidualizuje ten szczególny okaz „prawdziwie umarłego lasu” fragmentem z pieśni IV *Beniowskiego*: „cisza śmiertelna panowała wszędzie. Krótkie cienie kładły się na piasek od drzew, znacząc jego szarą powierzchnię czarnymi plamami. [...] Mimo woli przyszedł mi na myśl wiersz Słowackiego: Z taką więc ciszą i z taką powagą/ Wejdziemy niegdyś w elizejskie bory...” (L 276).

Obraz leśnej natury w twórczości Sienkiewicza ma częściej, z wyjątkiem powyższego lasu umarłych, charakter idylliczny, bowiem natura (i leśna, i górską) ukazywana jest jako przeciwieństwo cywilizacji. Stanowi ona uosobienie porządku, siły, witalności, moralnego zdrowia, wartości antytetycznych do zdegenerowanej cywilizacji miejskiej. Aprobatorywna wizja lasu, jaką przekazuje, wynika z przyjętej monistycznej koncepcji natury jako jednorodnej całości, poddanej determinującym prawidłowościom, obejmującej spencerowską ideę stopniowego doskonalenia się świata i odwołującej się często do pierwiastków panteistycznych. Rodzi ją także typowe dla realistów nastawienie antyurbanistyczne. Przedstawienia urbanistyczne w korespondencji z zadziwiającej swoimi kontrastami Ameryki ujmowane są w podobnej jak deskrypcje natury ambiwalentnej antytetyczności do metropolii europejskich. Wizerunek złego miasta-molocha przejawia się w Sienkiewiczowskiej deprecjacji przestrzeni miejskiej w oglądzie owładniętego businessmanią Nowego Jorku – który choć „za pięćdziesiąt lat będzie większy niż Londyn i Paryż razem wzięte”, stanowi dlań „kosmopolityczny zarwaniec”, imponujący ogromem, ruchliwością, przemysłową cywilizacją, ale nużący „jednostronnością społecznego życia nie wytwarzającego nic więcej prócz pienią-

⁴⁸ S. Sienkiewicz, *Wspomnienie z Maripozy*, [w:] tenże, *Wybór...*, dz. cyt., s. 401-407.

⁴⁹ „Cisza, śmierć, nieruchomość: oto pierwsze wrażenia, jakie ten las sprawia. Palmety nie są wcale podobne do innych drzew. Każde drzewo ma pień, konary, grubsze i cieńsze gałęzie, liście, słowem – całą różnorodność linii, kształtów, barw. Palmety nie mają tego wszystkiego. Palmety jest to jednostajny, szarego koloru pień rozdzielający się w górze na dwa, rzadko trzy, równie grube, tępo ucięte ramiona. Drzewo to wygląda po prostu jak człowiek, który wyciągnął z rozpaczą ręce do nieba. [...] cały las wydaje się lasem skamieniałym, ot np. lasem olbrzymich koralów uśpionych gdzieś na dnie morskim. Na szarym piasku, na którym rosną palmety, nie rośnie nic więcej, nie ma nigdzie ani trawki, ani kwiatka, ani śladu wody. Nie usłyszysz tam gwaru ptactwa, żaden owad nie toczy tych pni nieruchomych. Jak okiem sięgnąć, wznosi się pień za pniem, jakby posępna kolumna za kolumną; całe szeregi martwe, milczące, bezduszne” (L 275).

dzy”⁵⁰. Konfrontacja miast (jak wsi) – obcych z polskimi, cywilizacji z naturą, wypada na korzyść tej drugiej. Antywitalna przestrzeń wielkomiejskiego śmietnika kłóci się z bujnym życiem przyrody, jak praktycyzm „szorstkich demokratów Jankesów, wiecznie zajętych businesssem” (L 390) z wrażliwością na cuda i piękności natury, znamionującą duchowość europejską:

My, dzieci Europy, pojmujemy naturę nerwami, uczuciem, wrażeniami estetycznymi, jakie w nas budzi, [...]. Dusze nasze są jak harfy, natura potrąca ich struny wrażliwe, więc grają. [...] W Amerykaninie, [...] natura porusza myśl, nie uczucie. On patrzy na nią [...] oczyma pługa i siekiery. Kraj dziki przedstawia mu się [...] jako odpowiedni do zajęcia, osadzenia, ucywilizowania (L 314).

Dlatego również podróż morską z San Francisco do Los Angeles na Oceanie Spokojnym, odbywana przy prześlicznej pogodzie, obfitująca w przepych barw zorzy wieczornej i dająca wrażenie drogi prowadzącej „do jakiej krainy zaziemskiej, gdzie [...] poetyczna cisza i upojenie wiecznie panują”, przywodzi mu „na myśl kraj rodzinny” (żegnany przy wsiadaniu na „Germanicusa” słowami: „Bywaj mi zdrów, kochany kraju!” – L 45):

U nas teraz zima, robi się właśnie ranek, może mroźny, ale różowy ranek. Wioski zasypane śniegiem; dachy białe, sine dymy z kominów wznoszą się nieruchomo i milcząco: przed chałupami skrzypią zamarzłe żurawie studzienne, a stada wron łopotaniem skrzydeł i zwykłym „kra! kra!” budzą tych, co jeszcze śpią. Obraz znany wam dobrze, ale znad brzegu drugiego Oceanu patrzy się nań przez ów wiersz Mickiewiczowski: ... ty jesteś jak zdrowie! (L 263-265).

Może dlatego relacja Sienkiewicza tycząca opisu peregrynacji po słonym akwaticznym żywiole oraz przeżyć związanych z postrzeganiem Oceanu w czasie burzy akcentuje ambiwalentną wspaniałość tego złowrogo szumiącego olbrzyma, choć widok „ciemności i nieskończonej przestrzeni wodnej”, „niezmierzonej głębi”, „nieprzebytych pustyni wodnych” „ma w sobie coś mistycznego” (L 49). Sienkiewicz akcentuje przy

⁵⁰ Podobieństwo ulic, ich „ruchliwość, gwar i ścisk”, gorączkowy pośpiech tłumów mieszkańców („jak gdyby mieli pomieszanie zmysłów” – L 65-66), powozów i omnibusów, niewyobrażalny pęd i nieustanna zmiana budzą dla nowej cywilizacji niekłamaną niechęć wychowanego w dziewiętnastowiecznej tradycji urbanistycznej Europejczyka.

tym dźwięki i doświadcza wrażenia siły i wzniosłości⁵¹. Ciemny i pozornie nieskończony ocean wytwarza nastrój melancholijnego braku koncentracji na czymkolwiek konkretnym⁵². Opis samej burzy natomiast akcentuje narastający ogrom i ryk rozigranych fal niczym tsunami⁵³. Korespondent sugestywnie rozwija wrażenie bycia (wraz ze statkiem) niby w „dolinie zamkniętej górami przewyższającymi o wiele, tak np. o dziesięć razy, szczyty masztów” i nagłego, przerażająco szybkiego zmniejszenia się tej doliny, gdy „góry lecą ze wszystkich stron na statek, rycząc jak wściekłe” (L 51). Obraz prawdziwej burzy morskiej przybliży się stopniowo, aż do swego maksimum⁵⁴, bo Sienkiewicz stosuje w obrazowaniu typowe dla jego stylu powieściowego (w *Trylogii*) porównania animalistyczne⁵⁵, a kontrastowo i poetycko oddany jest moment zbliżania się do lądu, „wynurzającego się” z fal niczym fantasmagoria („jak ongiś Wenus [...] z morskiej kąpieli coraz dokładniej i coraz wyraźniej dla oka” – L 59). Po absolutnej egzotyce Oceanu (nieporównywalnej z czymś adekwatnym w kraju ojczystym; może dlatego Sienkiewicz stosuje analogię fal do gór) Ameryka jawi się wbrew pierwszemu pozytywnemu wrażeniu przybycia

⁵¹ „Z mroku i z oddalenia dobywają się jakieś jakby ogromne a smutne jęki i westchnienia. Fala za falą uderza ciężko o wysokie boki statku, który zdaje się stękać, ale płynie naprzód” (L 49-50).

⁵² „Umysł przeraża się ogromem, który go otacza, i wije się w sobie; dusza odczuwa wrażenia, ale nimi nie włada. [...] Gubię wzrok w przestrzeni i próbuję myśleć i wspominać, ale nie klei się: własne moje myślatka wydają mi się rozproszone, błahe, zwietrzałe i tak marne, jak nigdy; na stosunki, którymi zajmowałem się jakby wielkimi sprawami w rodzinnym mieście, mimo woli spoglądam niby przez odwrotny koniec lunety. Przychodzi wreszcie zapomnienie i utrata świadomości: zlewam się z otoczeniem i przestaję istnieć odrębnie” (L 49).

⁵³ „Naokoło statku piętrzyły się takie bałwany, w jakich istnienie trudno uwierzyć. Zawsze uważałem za przesadę, gdy opowiadano mi dawniej, że fale morskie dochodzą wielkości domów; teraz przekonałem się, że istotnie jest to przesada, ale in minus. Otaczały nas po prostu góry wodne” (L 50-51).

⁵⁴ Gdy: „Morze zdaje się być pomieszane z chmurami, chmury z morzem”: „Ocean się wściekł. Ale właśnie ta jego wściekłość ślepa i głupia budzi ku niemu rodzaj pogardy. Huczy, ryczy, ciska się, opluwa niebo pianą, miesza się z powietrzem, słowem: szaleje. Nie przystoi to ani jego ogromowi, ani majestatowi, [...]. To wyuzdanie się ślepych sił, ta przemoc brutalna skierowana przeciw statkowi, który w porównaniu z atomem, budzi w tobie chęć oporu o gniew. [...] Postępek Kserksesa, który kazał wychłostać fale, wydaje się wówczas zrozumiałym. [...] mówisz wówczas Oceanowi: „Rycz, wyj, wściekaj się – drwię z ciebie!” Jest w tym nawet pewna rozkosz, bo wobec podobnych uczuć nawet wściekłość staje się bezsilną” (L 52-53).

⁵⁵ „Wściekł się i kwita, tak jak wpada czasem bez powodu w szaleństwo słoń”; „Wicher przygnał z północy dwie góry lodowate, które wzięwszy statek między siebie płynęły jak dwa piekielne psy tuż koło niego, grożąc mu w każdej chwili zgnieceniem na miazgę” (L 52; 56). Zob. A. Dąbrowska, *Kreacje Kozaków i Tatarów w Trylogii Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Język, wielokulturowość, tożsamość*, pod red. M. Pająkowskiej-Kensik, A. Paluszak-Bronki, K. Kołatki, Bydgoszcz 2013, s. 91.

„do kraju wiecznej wiosny” (L 59), w zgodzie z zasadą kontrastowania tego, co obce z tym, co swojskie. Podróżnik uwypukla bowiem ujemne wrażenie, jakie czyni na nim rozczarowujące go miasto New York: „Kaźde z europejskich miast ma jakąś swoją osobliwość, którą istotnie widzieć warto: Paryż ma ich tysiące, [...]. Wszędzie jest jakaś tradycja, wszędzie z murów patrzy na ciebie jeśli nie czterdzieści wieków, [...] to przynajmniej kilkanaście; wszędzie widzisz historię zakrzepłą w mur i kamień, wszędzie pewną odrębność narodową, [...]. W New Yorku nie ma tego wszystkiego” (L 65). Tendencję do zestawiania swojego i obcego daje się zauważyć w wielu stwierdzeniach (np.: „Jak pomiędzy naszymi miastami kaźde ma jakąś osobliwszą sławę, skutkiem której mieszkańcy ich mówią: „u nas, panie, w Płońsku”, „u nas, w Kozienicach” lub: »u nas, w Przytyku, to, panie, znajduje ise to i owo« – a mówią z taką dumą, jak gdyby »chez nous à Paris« – tak i Queenstown odznacza się rym, że stanowi wrota Oceanu” – L 44). Wymieniając osobliwości miast europejskich uwzględnia Kraków (za którego wizytówkę uznaje Wawel i Matejkę), a swej „małej ojczyźnie” – Warszawie poświęca wprawdzie prześmiewczy, ale jakże skrupulatny katalog osobliwości – ma ona bowiem: „dobre chęci, którymi jest brukowaną, wielkich ludzi do małych interesów, najdłuższe na świecie języki, Saski Ogród i dobro społeczne w kształcie dziurawego orzecha, na którym świszczę, kto chce i jak mu się podoba” (L 65). Tym, co czyni z amerykańskich metropolii miejsca bez żadnych osobliwości, pozbawione tradycji, jakie posiada kaźde miasto europejskie, jest wszechwładny w Ameryce business. Wzmiance Europejczyka o leżącym w New Yorku na Broadway Central Parku, jako będącym tym, czym Lasek Buloński dla Paryża, towarzyszy porównanie z europejskimi parkami miejskimi: „Jest to park ani brzydszy, ani piękniejszy od innych parków miejskich, nie może jednak, moim zdaniem, iść w porównanie z Hyde Parkiem londyńskim ani nawet Tiergartenem berlińskim. Zresztą mniej od tych obydwóch jest odwiedzany, albowiem mieszkańcy w dzień powszedni zajęci są businesssem, w niedzielę zaś, według amerykańskiego zwyczaju, siedzą po domach” (L 73).

Dostrzegając i odnotowując degrengoladę zamykanych w rezerwach Indian wskutek nietolerancyjnej, nieludzkiej polityki władz oraz „nienawiści i pogardy kresowych Amerykanów” względem rdzennych mieszkańców kraju, traktowanych „jak w Europie Cyganie”, wypieranych „z powierzchni ziemi” na krawędź egzystencji „nieubłaganym placem cywilizacji”, będącej „dla słabych i ciemnych [...] takim przewodnikiem jakim byłby wilk dla owiec” (L 111), wyraża Sienkiewicz bezmiar empatii dla tej ginącej ludności, gdyż jest na to „jako Polak szczególnie

[...] wrażliwy” przez „podobieństwo ich losu z ówczesnym losem społeczeństwa polskiego”⁵⁶. Poznając ich kulturę i notując „zręcznie ułożone indiańskie podania, jak to o stworzeniu człowieka przez wielkiego Manitu, porównuje Indian z «Kałmukami, Baszkirami i innymi plemionami koczującymi na stepach Rosji» (L 112) i przekonuje, że i oni posiadają dobrze rozwiniętą mitologię, poezję bohaterską i sakralną, wyszukany język symboliczny”⁵⁷. Ujmując je w kontekście elementów czasoprzestrzeni mitycznej uwidacznia Sienkiewicz inspiracje romantyków, dla których ludowe wyobrażenie o własnej autochtonii i odrębności narodowej było tak istotne.

Podsumowując, refleksja Sienkiewicza na temat pamięci przestrzennych elementów natury (stepu, lasu, akwatyki) w łączących publicystykę i artyzm *Listach...* oraz wybranych tekstach beletrystycznych jest rozległa i wnikliwa w spostrzeżeniach, wykorzystująca konteksty historyczne i literackie, posługująca się wielowymiarowo paralelą do spraw polskich/europejskich. Poetyka mówienia o przestrzeni przyrody akcentuje znamieny aspekt „wiecznego powrotu” do miejsc znanych i ukochanych, niemalże arkadyjskich, który jest romantycznej proveniencji. Ojczysta kraina czaruje i przywiązuje go do siebie nade wszystko echem odbijanymi przez stary bór i rodzimy step, stanowiącymi symbol poczucia tożsamości z ojczyzną. Wnikliwy stosunek do pięknej, acz obcej natury (w *Listach...*) zawsze przejawia nostalgię za podobnymi/analogicznymi miejscami, które przychodziło mu z wyboru opuszczać. Sentyment do natury rodzimej, do flory czy fauny to dalekie echo Taine`owskiej teorii środowiska, w myśl której jednostka ukształtowana przez dane otoczenie nie jest w stanie bez niego funkcjonować.

■ Bibliografia

- Bachórz J., *O polskim egzotyzmie romantycznym*, [w:] *Problemy polskiego romantyzmu*, seria 2, pod red. H. Żmigrodzkiej, Wrocław 1974.
- Bachórz J., „Placówka” Bolesława Prusa. *Projekt kolejnej interpretacji*, „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 3.
- Bujnicki T., *Temat amerykański*, [w:] tenże, *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza*, Kraków 1968.

⁵⁶ J. Krzyżanowski, *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1966, s. 55.

⁵⁷ T. Żabski, dz. cyt., s. 100.

- Dąbrowska A., *Dziewiętnastowieczne kulturemy sarmackie. Koń jako element tradycji szlacheckiej w Trylogii Henryka Sienkiewicza (wobec tradycji romantyków i modernistów)*, [w:] *Istnieć w kulturze – istnieć w kulturach... między teorią a praktyką edukacyjną*, pod red. D. Jastrzębskiej-Golonki, A. Rypel, Bydgoszcz 2017 (w druku).
- Dąbrowska A., *Kreacje Kozaków i Tatarów w Trylogii Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Język, wielokulturowość, tożsamość*, pod red. M. Pająkowskiej-Kensik, A. Paluszak-Bronki, K. Kołatki, Bydgoszcz 2013.
- Krzyżanowski J., *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*, Warszawa 1966.
- Mazan B., „Impresjonizm” Trylogii Henryka Sienkiewicza. *Analiza, interpretacja, próba syntezy*, Łódź 1993.
- Mocarska-Tycowa Z., *Tropy przymierzy. O literaturze dziewiętnastowiecznej i miejscach jej zbliżeń z malarstwem*, Toruń 2005.
- Najder Z., O „Listach z podróży” do Ameryki Henryka Sienkiewicza, „Pamiętnik Literacki” 1955, z. 1.
- Ładyka A., *Henryk Sienkiewicz*, Warszawa 1971.
- Rybicka E., *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.
- Sienkiewicz H., *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1986.
- Sienkiewicz H., *Ogniem i mieczem*, Warszawa 1984.
- Sienkiewicz H., *Pan Wołodyjowski*, Warszawa 1984.
- Sienkiewicz H., *Wiadomości bieżące II, Dzieła*, t. 51, Warszawa 1950.
- Sienkiewicz H., *Wybór nowel i opowiadań*, pod red. T. Bujnickiego, Wrocław 1988.
- Tazbir J., *Szlachcic w lesie i o lesie*, [w:] tenże, *Prace wybrane*, t. 4: *Studia nad kulturą staropolską*, Kraków 2001.
- Żabski T., *Poglądy estetyczno-literackie Henryka Sienkiewicza*, Wrocław 1979.

Słowa kluczowe: pamięć, natura, step, las

■ Reverence for places of native nature (forests, steppes) in selected fictional and journalistic texts by Henryk Sienkiewicz

(summary)

Keywords: memory, nature, grasslands, forest

The subject under consideration is the theme of reverence for characteristic elements of the native nature (such as a forest or a steppe) in selected novellas, journalistic texts, and novels by Henryk Sienkiewicz. Semantic analyses of the chosen categories

of nature are consistent with the relationship of identity and reverence for a specific space/place. Sienkiewicz, both a journalist and a fictional description creator, describes the explicit antinomies in respect of experiencing an artistic transfer of domestic and foreign categories of nature that are the subject of reflection. The scope and semantics of this opposition have been shown.